

Panie i panowie, dziś w naszym teatrze mnóstwo wrażeń, światła i kolorów oraz przepyszny chaos ontologiczny!

Etiuda performatywna wraz z nazwą gatunkową, którą zaproponował duet Katarzyny Krakowiak-Bałki i Mirosława Bałki w Komunie Warszawa jest oszczędna. Taka właśnie jest: ascetyczna, skąpa w szafowaniu środkami wyrazu, których autorzy sztuk performatywnych mają na podorędziu bez ograniczeń.

Na przestrzeni trwania spektaklu mam do czynienia z trzema podstawowymi elementami: wtaczaniem okrągłego lightboxa na scenę przez parę reżyserską i oprowadzenie go po linii trzech ścian, intonacja wrywkowych słów w języku niemieckim przez niecodzienny chór znajdujący się w chatce ułożonej z metalowych paneli oraz wysypywanie worków z ziemią do gigantycznej formy w kształcie gwiazdy i ubijanie jej stopami w rytm intonowanych słów.

„HEIDEGGER? DENATURAT” – czyżby niemiecki filozof miał nas zatruć jak najpodlejszy alkohol? Czym sobie zasłużył? Tytuł nie sugeruje w moim rozumieniu jakoby myśl była moralnie zła. To czyste fakty biograficzne, wstąpienie do NSDAP (oraz wystąpienie z niej w 1945 roku), objęcie funkcji rektora na uniwersytecie we Fryburgu w 1933 i wygłoszona tam przemowa, a także zrezygnowanie z posady w rok później, z pogardliwym „Niech żyje przeciętność i jazgot” na ustach każą zastanowić się nad schedą i wymową misternej filozofii Heideggera.

Jestem najdalsza od promowania kultury cancellingu, od bycia woke, które coraz bardziej kompromituje się w oczach elit zachodnich (w prasie amerykańskiej, brytyjskiej, w debatach Le Figaro wszyscy zdają się być nad wyraz zmęczeni tym sposobem przepracowywania rzeczywistości i ponoszeniem konsekwencji szerzenia się niedojrzałej wersji aktywizmu). Chodzi o coś więcej. Gdy widz, widzka zanurzeni w ciemności widowni i skąpo oświetlone sceny chłoną rzucane słowa: „Tod”, „Druck”, „Notwendigkeit”, „Staat”, „Kraft”, „Macht” wraz z końcowym „Arbeit”, rozsypuje się w proch utkana z koronkowej, subtelnej myśli filozofia Sein i Dasein. Czym może być byt i bycie, różnica ontologiczna, czym może być ryzyko bycia w obliczu ordynarnej, wulgarnej, napisanej populistycznie przez ludzi Hitlera ideologii nazizmu? Co uwodzi w niej subtelного myśliciela? O Führerze napisze potem Sloterdijk, że tylko przeciętność umysłowa i ludzka tego człowieka mogła przekonać do niego masy.

Słońce – lightbox zaszło. Chatka z trzeciego planu może się znajdować wszędzie, choćby i na szczycie Czarodziejskiej Góry. Na pierwszy plan wysuwa się ciężka Arbeit, sypanie worków z ziemią. Ten zdecydowanie najdłuższy element spektaklu jest niejako próbą pokazania, że ciężka, fizyczna praca może być próbą oczyszczenia. Performerzy dyszą ciężko, ich ubijanie ma w sobie coś niezdrowego, jest to jakieś zadeptywanie, próba porachunku z krzywdą, może z krzywdą zadaną samemu sobie. W tym czasie słowa – elementy wyrzucane są przez chór miarowo, rytmicznie, słowa z przemowy uniwersyteckiej we Fryburgu, słowa nienanizane na nic żadnego filozoficznego systemu, będące jego antytezą.

Performans kończy się uniesieniem formy gwiazdy.

Całość wypada bardzo dobrze, wszystkie elementy mise-en-scene i gry aktorskiej są na miejscu – poza jednym. Ubijanie jest nieprzepracowaniem, które wymyka się spod kontroli, przez co nie ma w sobie charyzmy, siły nośnej, nie przemawia tak, jak robi to skrzywdzony, niewzruszony spokój.

Warszawiakom i wszystkim osobom kochającym teatr, które zechciałyby wybrać się na przemyślany performans i dobrą rzecz z kategorii niszowych, poza głównym obiegiem teatrów miejskich – polecam. Jak to jednak rzecz ma się z filozofami – proszę przygotować się na dawkę solidnego myślenia!